

ks. Julian Warzecha SAC

## **Pisanie dziejów Izraela nieco inaczej. Łukaszowi Niesiołowskiemu-Spanò w odpowiedzi**

Na poruszony przez autora temat pisałem co nieco (autor był uprzejmy w wykazie publikacji o dziejach Izraela wymienić moją książkę *Dawny Izrael*), dlatego czuję się przez niego zagadnięty i zaproszony do dyskusji. Dodam najpierw, że sporo takiego materiału historycznego można znaleźć w nowych opracowaniach do poszczególnych ksiąg Starego Testamentu czy grup ksiąg (Pięcioksięgu i ksiąg historycznych). Wystarczy tu wymienić książkowe publikacje ks. Tadeusza Brzegowego czy o. Juliusza Synowca.

Cieszy troska młodego – jak się wydaje – autora o poziom polskiej nauki, byśmy w niektórych sferach nie byli „na marginesie badań i dyskusji naukowych”. Autor wymienia dwa zakresy: historiografię starożytnego Bliskiego Wschodu oraz historię i religię starożytnej Palestyny. Ograniczę się tu do spraw związanych z tą drugą dziedziną, choć jest ona w istotny sposób związana z pierwszą.

W tytule artykułu jednak mowa jest o dziejach Izraela, co – jak rozumiem – oznacza biblijnego Izraela. Autor na przemian mówi o historii Palestyny i tego właśnie biblijnego Izraela. We wczesnym okresie dziejów Izraela to nie jest to samo! W okresie sędziów i we wczesnym okresie królewskim istniały w Palestynie (lepiej: Kanaanie) różne ludy zorganizowane często jako miasta-państwa. Autor zdaje się nie zauważać tej różnicy.

Bibliści zajmują się (jak sama nazwa wskazuje) Biblią oraz interesują się – co zrozumiałe – przede wszystkim tym, co dotyczy biblijnego Izraela. Koncentrują się też głównie na teologii, nad czym autor – oczywiście, że niesłusznie – ubolewa. A komu mieliby tę ważną sprawę zostawić? Historykom? Nic nie stoi przecież na przeszkodzie, by właśnie historycy, będąc lepiej przygotowani do obchodzenia się ze źródłami i znaleziskami archeologicznymi, uprawiali historię Kanaanu czy Palestyny, w jej etnicznej różnorodności i całości. Nie widać jednak, by historycy zajmujący się starożytnością, zwłaszcza dziejami Bliskiego Wschodu, jakoś się nadmiernie do tego spieszyli. Bibliści nie roszczą sobie wyłączności do zajmowania

się dziejami biblijnego Izraela i Kanaanu. Można więc mieć nadzieję, że młody nasz autor i jego pokolenie nadrobi dotkliwe opóźnienia. Omawiany artykuł można rozumieć jako zapowiedź takich działań.

Nie jest prawdą, że nie dochodzą do Polski echa nowych dyskusji toczonych gdzie indziej w ramach historiografii biblijnej. W moich publikacjach te dyskusje uwzględniam, co nie znaczy, że muszę się we wszystkim zgadzać z tym, co twierdzą skrajnie awangardowi badacze. O tych nowych tendencjach informuję szeroko w oddanym do druku pełnym ujęciu dziejów biblijnego Izraela.

Autor przecenia rolę awangardy. Zwyczajnie nauka rozwija się małymi krokami, stopniowo. Zdarza się często, że awangardowi badacze, lekceważący ustalone dotąd wyniki, zwyczajnie się mylą.

W dalszym ciągu artykułu autor podaje parę uwag o Biblii jako źródle historycznym, rozważając możliwość jej wykorzystania przy pisaniu krytycznej historii o poszczególnych okresach dziejów Izraela. Zaczyna od najstarszych. Zdaje się przy tym wyważać otwarte drzwi czy strzelać kulą w płot. Nikt z poważnych biblistów nie stawia na jednej płaszczyźnie biblijnych przekazów o patriarchach z tymi, które opowiadają o dziejach podzielonej monarchii. Podobnie ma się rzecz z pobytem w Egipcie i wyjściem z tego kraju. Brak wzmianek egipskich nie wyklucza jednak takiej możliwości.

Jest sporo racji w tym, co autor pisze o imperium Dawida i Salomona, ale my też to wiemy i piszemy o tym bardzo ostrożnie.

Sprzeciw natomiast budzi to, co pisze o przyjmowaniu na wiarę tradycji biblijnej. My tu czynimy rozróżnienie: przyjmujemy ją na wiarę, gdy chodzi o jej wymowę religijną, teologiczną, ale czytamy ostrożnie jej teksty, gdy zastanawiamy się nad ich przydatnością do rekonstrukcji dziejów dawnego Izraela. Zgadzam się z autorem, że oceniając wiarygodność historyczną przekazów biblijnych, lepiej być zbyt sceptycznym, „niż wierzyć zanadto”. A najlepiej tak w miarę. Nie mogę się jednak zgodzić ze sformułowaniem, jakoby u osób emocjonalnie zaangażowanych brakowało należytego dystansu, który wykazują jedynie sceptycy. Czy rzeczywiście można uprawiać naukę bez jakiegokolwiek zaangażowania emocjonalnego? Bardzo wątpię! W tym, co autor pisze, też widać takie zaangażowanie. Takie więc przeciwstawianie wydaje mi się na wyrost.

Gdy następnie mówi autor o ewolucji postaw względem Pięcioksięgu, używa nazwy „krytyka tekstu”, co my zwykliśmy nazywać „krytyką literacką” („krytyka tekstu” to ustalenie tekstu na podstawie rękopisów, z zaznaczeniem wariantów, jeśli takie występują i mają istotne znaczenie). Być może historycy rozumieją te terminy inaczej. Zdumienie natomiast i wręcz zakłopotanie budzi pewność siebie, z jaką autor wypowiada się w kwestii

tak złożonej i delikatnej zarazem, jaką jest aktualny stan badań nad Pięcioksięgiem. Przydałoby się tu więcej rozważań i znajomości. Autor oparł się rzeczywiście na autorach awangardowych (J. van Seters, E. Blum). Nie zadał sobie jednak trudu, by zapoznać się z innymi ujęciami. Nie potrudził się też, by sprawdzić, jaka jest recepcja tych poglądów (które jako żywo przyjmuje on na wiarę) u bardzo poważnych autorów i w renomowanych środowiskach naukowych czy w licznych dziełach uznanych za klasykę.

Słuszne jest spostrzeżenie, że czasem więcej ścisłości i obiektywizmu można spotkać w wypowiedziach proroków niż na przykład w Księgach Królewskich. Nie można jednak z faktu, że ich autor czy redaktor (jego interesuje przede wszystkim religia, wierność kultowi Jahwe) przecenia zasługi Jozjasza, wnosić, iż wszystko w tych księgach jest podejrzanym i mało wartościowym.

Zachęta do poznawania starożytnego Bliskiego Wschodu jest słuszna, ale nie sądzę byśmy tu jako bibliści byli bardzo spóźnieni. Zachęcam natomiast historyków, zwłaszcza młodych, by tą problematyką bliżej się zajęli i pisali oryginalne dzieła w tym przedmiocie. Na pewno spotkają się one z wielkim zainteresowaniem biblistów i adeptów tej dziedziny nauki. Stawiam więc pytanie: czy historycy mogą się pochwalić wobec świata czy choćby Europy jakimś odkrywczym dziełem, np. o Hetytach czy Fenicji?

Ze szczególną uwagą przeczytałem tę część tekstu Łukasza Niesiołowskiego-Spanò, którą nazwał *Memorandum historyka starożytnej Palestyny*. Jest tu sporo słusznych uwag, ale dla mnie osobiście nie ma tu prawie nic nowego. Są to sprawy na ogół znane i praktykowane przez wielu katolickich biblistów w Polsce. Autor przemawia w ogóle trochę tak, jakby zwracał się do uczniów. Dlatego mentorski ton jego uwag jest rażący. Pozostaje przede wszystkim pytanie: o co autorowi chodzi? O dzieje biblijnego Izraela czy też o integralne dzieje Palestyny? A może o jedno i drugie? Tego jednak nie można wydedukować z omawianego tekstu.

Trochę razi w naszej tradycji pisanie małą literą rzeczownika Bóg (u autora „bóg”). Czy na tym miałaby polegać awangarda?

Zachęcam do wypełnienia luk, które pozostały w historiografii Palestyny. Pracy nikomu nie braknie! Bibliści przyjmą z ogromną wdzięcznością na przykład nowoczesne opracowanie dziejów Filistynów i innych ludów zamieszkujących Kanaan przed Izraelitami i koegzystujących później obok nich czy wspólnie z nimi.